

Nie mogę pozwolić, by moi żydowscy przodkowie byli postrzegani tylko jako ofiary nazistowskiej zbrodni. Przecież wcześniej żyli, wychowywali dzieci, mieli marzenia - mówi Estelle Rozinski z Melbourne, która przygotowuje wystawę o Żydach mieszkających kiedyś w Zduńskiej Woli

Estelle pamięta moment, gdy po raz pierwszy pomyślała, że jest coś winna swoim dzieciom. Że musi im przekazać, iż historia ich przodków to nie tylko historia zagłady, lecz także życia. Był 1990 rok, zwiedzała razem z byłym już mężem Niemcy i trafiła do miasteczka, w którym kiedyś mieszkali Żydzi. - Domy były ładne i zadbane, miały piękne drzwi i pieczołowicie odrestaurowane framugi. A na nich wyraźne ślady po mezuzach. Mezuza to skrawek pergaminu z żydowską modlitwą umieszczony w puzderku na framudze drzwi. Mieszkańcy i goście dotykali go dłonią, przekraczając próg. W domach, które kiedyś należały do Żydów, mezuzy zniknęły, usuwane przez nowych właścicieli. I tylko czasem można zauważyć jakiś ślad po nich: zaszpachlowany otwór, nierówno położoną farbę - tłumaczy.



Estelle Rozinski i Kamila Klauzińska, która od 19 lat z grupą wolontariuszy opiekuje się cmentarzem żydowskim w Zduńskiej Woli, sierpień 2017 r.

Ona, Żydówka urodzona i wychowana w Australii, poczuła wtedy, że po raz pierwszy może dotknąć śladów żydowskiego życia. Może policzyć, ile rodzin mieszkało kiedyś w tym miasteczku.

- Byłam wdzięczna tamtejszej społeczności niemieckiej, że nie zakryła tych miejsc, nie usunęła śladów - mówi.

A potem pojechała do Berlina. I uderzyło ją, że ciągle mówi się o tym, ilu Żydów zginęło w czasie II wojny światowej.

- Wprawdzie to ważne, ale liczby nie mówią niczego o zamordowanych ludziach. Kim byli, co robili, o czym marzyli. Jakimi byli sąsiadami, co wnieśli do społeczności żydowskiej? A może niczego nie wnieśli?

To wtedy postanowiła opowiedzieć kilka historii z życia Żydów mieszkających przed wojną w Zduńskiej Woli. Takich jak jej pradziadkowie i spora część krewnych matki. - Chciałam przypomnieć właścicieli fabryk, handlarzy i rzemieślników. Rabina Isaaca Neumana, który przeżył sześć obozów koncentracyjnych, a po wojnie wyjechał do USA - tłumaczy Estelle Rozinski i rozpakowuje paczkę z ziemią, która właśnie dotarła gdzieś z drugiego końca świata.

Bardzo na nią czekała, bez niej nie mogłaby przygotować wystawy „Zaginione mezuzy ze Zduńskiej Woli”. A czasu mało, bo otwarcie jest zaplanowane na 27 sierpnia, w 75. rocznicę likwidacji tutejszego getta. W 1942 r. na żydowskim cmentarzu Niemcy rozstrzelali kilkaset osób, a resztę, prawdopodobnie około 9 tysięcy, wywieźli do obozu zagłady w Chełmnie nad Nerem. Ponad tysiąc osób trafiło do getta w pobliskiej Łodzi:

DZIADEK UCZYŁ ŚPIEWAĆ KANARKI

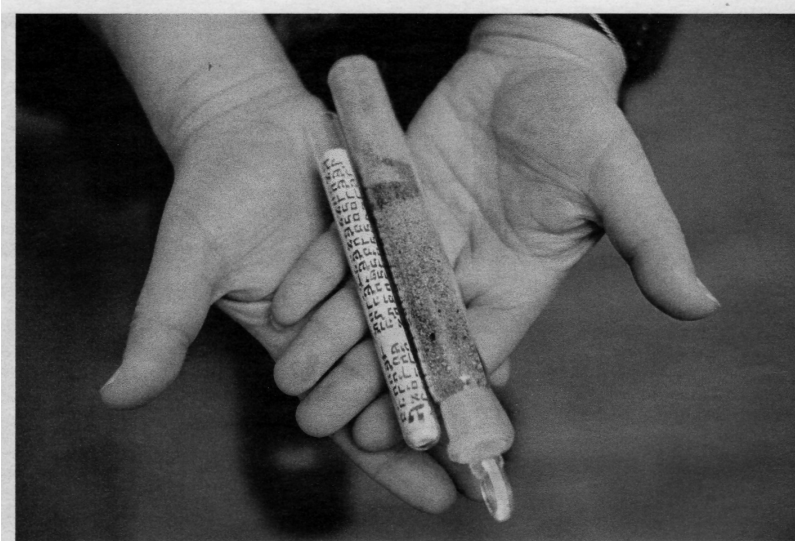
Rodzice Estelle Rozinski stracili PRAWIE WSZYSTKICH KREWNYCH W Auschwitz. - To nie jest tak, że w naszym domu żyło się przeszłością, ale trudno było od niej uciec. Wielu przyjaciół miało na przedramieniu wytatuowany numer obozowy. W tamtym czasie nie mówiło się jeszcze o tym, że ludzie, którzy przeżyli Holokaust, cierpią na zespół stresu pourazowego. A tym bardziej, że ich dzieci dziedziczą traumę. Mój ojciec, oficer Wojska Polskiego, nie był w stanie o tym opowiadać. Wszystko, co wiem, to od mamy - mówi Estelle Rozinski.

To mama tuż po pogromie kieleckim w 1946 r. oświadczyła, że nie zostanie w Polsce dłużej.

Każda rodzina ma swoją mezuze

Wpisany przez Reb. Janusz Baranowski
Środa, 30 Sierpień 2017 10:19 -

Wyjechali: najpierw do Paryża, a stamtąd po pięciu latach do Melbourne w Australii, gdzie mieszkał najlepszy przyjaciel ojca z Łodzi. Obiecał, że pomoże im się urządzić. - Oboje rodzice mieli poczucie, że Polska ich zdradziła. Kochali ją, to była ich ojczyzna, ale musieli z niej uciekać - wspomina Rozinski.



Mezuzy, które będą częścią ekspozycji Muzeum Miejskiego w Zduńskiej Woli

Czy tęsknili za Polską? - Jeszcze kilka miesięcy temu powiedziałabym, że nie. Pamiętam tylko, że tata, który nie miał specjalnego talentu do języków i wprowadził się angielskiego, ale zawsze mi powtarzał: córko, nie masz pojęcia, jak to jest, gdy nie można opowiedzieć żartu, szybko zareagować na czyjeś słowa. Mama nigdy się nie przyznała do tęsknoty. Ale kiedy rok temu po raz pierwszy odwiedziłam Polskę, zasypywała mnie pytaniami: co tam widziałas? Jakie zapachy czułaś? Kogo poznałaś? O czym rozmawialiście? Wtedy zrozumiałam, jak strasznie tęskni za wszystkim, co polskie. Wszystkim, co jej zabrano. A kiedy zaczęłam na serio przygotowywać wystawę w Zduńskiej Woli, wprost nie mogła ukryć ekscytacji - opowiada autorka i kuratorka wystawy.

Na razie niewielka sala w Muzeum Historii Miasta Zduńska Wola, w której odbędzie się wystawa, jest jeszcze pusta. Ale już niedługo dotrą ekrany, na których goście będą mogli wyświetlić scenki z życia tutejszej społeczności żydowskiej. Na przykład taką: w piątkowy wieczór Żydzi przygotowują się do szabasowej kolacji. W sobotę w południe dzieci mają już na talerzach czulent, powietrze wypełnia zapach potraw i gwar rozmów.

- Zdarzało się, że podczas wspólnego sobotniego obiadu któreś „przez pomyłkę” zabrało garnek dziecka z zamożniejszej rodziny. I nikt mu tego nie wytykał, bo każdy rozumiał, że też chce czasem lepiej zjeść. A naczynie wracało za tydzień, taka była cicha umowa. Usłyszałam tę historię od kilku osób, m.in. od znajomego w Melbourne. Kiedy pojechałam do Izraela i zaczęłam opowiadać ją synowi Żyda ze Zduńskiej Woli, przerwał mi i sam dokończył opowieść. Pytam, skąd ją zna? A on na to: moja rodzina była biedna, zamieniała naczynia. I wtedy zadzwoniłam do tego znajomego w Melbourne, mówiąc: wiem, kto zabierał twój garnek! - śmieje się.

Będzie też historia o babci rabina Neumana, która na szabasową kolację miała tylko jednego kurczaka i musiała go podzielić na 10 porcji. - Ale robiła to tak, że nikt nie czuł się głodny ani ubogi: nakrywała stół białym obrusem, wyciągała piękną zastawę. Rabin opowiadał również, że kiedy był dzieckiem, babcia przychodziła do niego rano, by go obudzić. Nie potrząsała nim, tylko nuciła piosenkę i głaskała go delikatnie, aż otworzył oczy. A potem przez chwilę się bawili, klaszcząc w dłonie. Prawda, że piękna opowieść? Ciepła i pełna mądrej miłości - opowiada Estelle Rozinski.

Zdobywanie tych wszystkich opowieści nie było łatwe. Zaczęła od rozpytywania wśród żydowskiej społeczności w Melbourne. - I najpierw wszyscy mówili: w mojej rodzinie nie było niczego interesującego. I dopiero potem ktoś opowiadał, że jego dziadek był ostatnią pochowaną osobą w Zduńskiej Woli. Ktoś inny wspominał z kolei, że jego dziadek uczył śpiewać kanarki. Prześliczne, prawda? - uśmiecha się Rozinski.

Wiele historii opowiedziała jej mama. Na przykład o swoim młodszym bracie, który razem z całą rodziną został wywieziony z łódzkiego getta do Auschwitz i tam zginął. Przeżyła tylko ona i drugi brat.

- Mówiła, że był taki śliczny i uroczy, zawsze ją rozśmieszał. Zaciekało mnie, jak mu się to udawało, bo ja nigdy nie widziałam śmiejącej się mamy - opowiada.

Na razie zgromadziła sto opowieści, ale ma nadzieję, że uda jej się zebrać trzy tysiące. Tyle, ile było tu żydowskich rodzin przed wojną.

TO NIE JEST ŻYDOWSKA MASA

- TO BĘDZIE BARDZO WAŻNA WYSTAWA z wielu powodów. Oprócz cmentarza nie mamy tu żadnych artefaktów związanych z żydowską historią miasta. Do tej pory mówiono tylko, że Żydzi żyli tu przed wojną i że zostali zamordowani. Teraz wreszcie będą historie konkretnych ludzi - mówi dr Kamila Klauzińska, która wraz z prof. Danielem Wagnerem z Izraela i grupą wolontariuszy od 19 lat opiekuje się cmentarzem w Zduńskiej Woli. Udokumentowali ponad trzy tysiące macew, czyli płyt nagrobkowych. Dr Klauzińska pochodzi stąd, wróciła po studiach judaistycznych w Krakowie. Pamięta, że jako dziecko przychodziła po lekcjach z koleżankami na żydowski cmentarz. Był inny niż katolicki, zielony i zarośnięty, gdzieś tylko spod ziemi wystawały czarne płyty nagrobkowe z napisami po hebrajsku. I pamięta, że wśród rozwalonych grobów walały się kości.

Kiedy jej mąż został dyrektorem Muzeum Historii Miasta Zduńska Wola jedną z jego pierwszych decyzji było zlikwidowanie dotychczasowej wystawy o Żydach. - Ta straszna ekspozycja pokazywała społeczność żydowską tak, jak chcieli ją zapewne pokazywać w swoich muzeach naziści. To był pokój, w którym zwiedzający widział ogromny bałagan, masę zakurzonych rzeczy, podarte firanki wiszące na oknach z nadpalonymi napisami „Jude” i gwiazdą Dawida. A w tym wszystkim stała figura Żyda, który trzymał miseczkę z pieniążkiem. Tak jakby w tym niewielkim pomieszczeniu zgromadzono wszystkie możliwe stereotypy na temat Żydów, łącznie z tym, że pod sufitem wisiały żołnierskie buty, a przewodnik opowiadał, że to buty oprawcy, który nadzorował wywózkę żydowskich dzieci ze Zduńskiej Woli. Problem polegał na tym, że to były buty polskiego żołnierza - wspomina dr Klauzińska.

Słuchali z mężem tego przewodnika i mieli poczucie, że opowiada o jakiejś masie ludzi, która musiała bardzo szybko opuścić swoje domy, zostawiając je w takim nieporządku. A potem wszyscy zostali zamordowani. - Teraz, dzięki wystawie Estelle, zwracamy im honor. Mówimy, że nawet jeśli większość została zamordowana, to ten jeden procent, który ocalał, nadal pamięta nasze miasto. Albo pamiętają je ich dzieci czy wnuki. I to są ludzie z krwi i kości, żyją, mają swoje opowieści. A teraz każdy może przyjść do muzeum i ich poznać - mówi dr Kamila Klauzińska.

Poznała Estelle Rozinski dwa lata temu i od razu postanowiła jej pomóc. Najwięcej pracy było z docieraniem do dawnych mieszkańców Zduńskiej Woli. - Przez wiele lat wierzyliśmy, że rabin Neuman nie chce mieć kontaktu ze Zduńską Wolą. Nie odpowiadał na nasze e-maile wysyłane

do jego synagogi. Potem okazało się, że jego współpracownicy mu tych wiadomości nie przekazywali. I nagle w 2010 roku dostaję e-maila od jego uczennicy, dr Carrie Burns, która pisze, że rabin tęskni za miastem, chciałby tu przyjechać, ale nie może, jest zbyt słaby. I wtedy cała społeczność postanowiła, że przywiezie mu Zduńską Wolę do USA. Tak powstał projekt Karta dla Rabina. Dzieci rysowały mu kaczuszeki pływające w stawie w parku Anstadta, synagogę - opowiada.

Bywają też zaskakujące sytuacje. Spotkała ostatnio mężczyznę, który po wielu latach przyjechał do miasta. - Ja mu mówię, że słyszałam o ślubie jego ojca tutaj, w Zduńskiej Woli. Zdziwił się, bo tata ożenił się z jego mamą w Izraelu. Zaczął to sprawdzać i okazało się, że ojciec miał tutaj pierwszą żonę, o której nikt nie wiedział - mówi.

Innym razem przyjechała rodzina, która szukała informacji o swoim wujku. - Znaleźliśmy, okazało się, że wszyscy jego krewni zginęli, zostali wywiezieni do obozu w Chełmnie. - Ten wujek zawsze był bardzo smutny, wszyscy myśleli, że to dlatego, iż jest schorowany i słaby. Okazało się, że ten smutek to nie z powodu choroby, tylko dlatego, że przez całe życie nosił w sobie ból po utraconej rodzinie - opowiada dr Klauzińska.

Dużo jest takich bolesnych historii. - Ale ci wszyscy ludzie, którzy tu przyjeżdżają i robią wspólnie ze mną badania genealogiczne, otwierają mi drzwi do swoich domów, do swojego życia. I my też ich do swojego życia zapraszamy. Może ta wystawa jeszcze nas do siebie zbliży. Ktoś obejrzy opowieść Shlomo Korzającą z Izraela, którego prace prezentowaliśmy już w muzeum, i może zada mu jakieś pytanie. Zapyta, czy przyjedzie do Polski, zechce się z nim spotkać - uśmiecha się dr Klauzińska.

To zresztą już się dzieje. Ostatnio jakiś mężczyzna przejeżdżał koło cmentarza, kiedy razem z ochotnikami czyściła macewy. - Pozdrowił nas i zapytał, co słychać. Mówimy, że za chwilę będziemy obchodzić kolejną rocznicę likwidacji getta i pytamy, czy przyjdzie. A on: zobaczymy, pewno tak - opowiada.

Albo idą ulicą razem z Asherem Sieradzkim, dawnym mieszkańcem Zduńskiej Woli z Izraela. - Przechodzimy koło sklepu rybnego i nagle wychyla się właściciel, mówiąc: „Panie Asher, robiliśmy remont, znaleźliśmy książeczkę z modlitwami. My jej nie przeczytamy, niech pan weźmie”. I potem już zawsze na niego czekali i zawsze mówili: „Panie Asher, do zobaczenia za rok w Zduńskiej Woli”. To są drobne, ale bardzo ważne rzeczy.

JASNA I CIEMNA ZIEMIA

Estelle Rozinski pokazuje mezuzy przygotowane na wystawę. - Każda jest umieszczona w dwóch szklanych fiolkach, włożonych jedna w drugą. W większej jest warstwa jasnej ziemi z Jerozolimy, a na niej kolejna: ciemnej ziemi ze Zduńskiej Woli. Na samym wierzchu jest cienka warstwa ziemi z krajów, w których teraz mieszkają potomkowie Żydów ze Zduńskiej Woli. Do mniejszej fiolki włożyłam zwiniętą w rulonik karteczkę, na której ręcznie wypisana jest nasza najważniejsza modlitwa „Shema Israel”, czyli „Słuchaj, Izraelu!” - tłumaczy Estelle Rozinski i pokazuje fiolki. Niektóre nie mają ostatniej warstwy ziemi: to znak, że nie żyje już żaden z członków rodziny, do której należy mezuzę.

Każda ze stu opisanych na wystawie rodzin ma swoją własną mezuzę. Wszystkie są połączone z komputerem, wystarczy dotknąć wybranej, by na zawieszonym na ścianie ekranie pojawiła się historia danej rodziny: wywiad, anegdota, zdjęcia i inne materiały, które Estelle dostała od krewnych i znajomych.

- Dlaczego to robię? - artystka nie zastanawia się nad odpowiedzią. - Bo nie mogę pozwolić, by moi żydowscy przodkowie byli postrzegani wyłącznie jako ofiary nazistowskiej zbrodni. Owszem, byli torturowani, zostali zabici, ale wcześniej żyli. Wychowywali dzieci, robili plany na przyszłość, mieli marzenia. Gdybyśmy o tym zapomnieli, zostaliby zamordowani po raz drugi.

Tekst Renata Kim zdjęcia Adam Tuchliński, Newsweek, nr 35/2017 21-27.08.2017